
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

„Rzeczy, których nie wyrzuciłem” Marcina Wichy * ŚWIĘTA® * Paryż
jakiego nie znacie! * Proza poranka * Stulecie niepodległości w naszej
szkole: Polsko, kolejnych szczęśliwych stu lat życzy „starsza siostra”! *
Nagroda Radia ZET im. Andrzeja Woyciechowskiego * „W jego oczach”
- recenzja filmu * „Nie dostaliśmy Polski za darmo” - klasy Ie i Iie w
teatrze

Numer 46
Grudzień 2018

CZACHPRESS

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i przerwy świątecznej, wraz z całą ekipą chcielibyśmy życzyć naszym czytelnikom pozytywnego spędzenia tego czasu, wypoczynku w domowym cieple i przyjaznej atmosferze!

Wesołych świąt!

Natalia Gębka 3H

„Rzeczy, których nie wyrzuciłem” Marcina Wichy

- Co z tym wszystkim zrobisz?

Wiele osób stawia to pytanie. Nie znikniemy bez śladu. A nawet jak znikniemy, to zostaną nasze rzeczy, zakurzone barykady.

Są trzy typy ludzi. Pierwszy dzierży książkę w dłoni raz do roku, drugi książkę szanuje, trzeci personalizuje – zgniata, zagina, znaczy i zakreśla. Zakryjcie oczka Wy, którzy tak skrzętnie pilnujecie nieskazitelności każdej strony. Odwróćcie wzrok, bo porażą was złamane grzbiety, pachnące nowością origami z najciekawszych fragmentów, grube warstwy ołowiu pod zdaniami zbudowanymi zbyt zgrabnie, by przeczytać je raz na zawsze. Jeśli jednak potraficie przymknąć swoje pedantyczne oko – chodźcie, pokażę wam książki dobre i zniszczone, byle jakie i jak nowe, a potem powiem o tych, które pożyczyłam, by później z żalem oddać nienaruszone. Jak *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* Marcina Wichy, bo tym w skali zagiętych rogów dają mocne cztery. W moim domu jest skrzynka, a w niej stare listy – dziś towar deficytowy. Nie są to jednak byle jakie listy z urzędu albo sztamkowe życzenia na kiczowatych pocztówkach. Powiedziałabym raczej, że to korespondencja z gatunku

czułych i tęskniących, chociaż naprawdę nigdy do niej nie zaglądałam. Listy miłosne, skrzętnie przechowywane przez Mamę, przetrwały każdy remont, niejedną przeprowadzkę, przedświąteczne wietrzenie szaf i choć rzadko

Marcin Wicha Rzeczy, których nie wyrzuciłem

Karakter

otwierane, nie wyobrażam sobie, by nagle zniknęły. Są częścią domu, podobnie jak Ona. Szczegółem świadczącym o Jej istnieniu. Jak kaptcie, poduszka i ulubione perfumy, o których nie wie, że je podbieram. I gdyby Jej zabrakło, czy mogłabym tak po prostu pozbyć się tego wszystkiego? A ty? Czy pozbawiłbyś się iluzji obecności tych, na których Ci zależy?

Właśnie przed takim zadaniem stanął autor „Rzeczy, których nie wyrzuciłem” – intymnego zbioru

zapisków, prywatnych wspomnień o matce, po której zostały tylko *rzeczy*. Bezwartościowe książki i magazyny, stare sprzęty, *rzeczy* nikomu niepotrzebne, *rzeczy* stanowiące jej tożsamość, materializujące rodzinne smutki, nadzieje i marzenia. Marcin Wicha kreśli przed czytelnikiem pozbawiony idealizowania w połączeniu ze szczerością wypowiedzi i uniwersalną wymową i sentymentu portret kobiety silnej, pewnej siebie i odważnej, a czasami też okrutnej. Nie jest to bowiem dziennik pogrążonego w żalobie syna, lecz osoby pogodzonej ze śmiercią, próbującej zrozumieć, analizującej przeszłość z humorem, dystansem, ale i dozą czułości. Niepretensjonalny, lekki, acz niepozbawiony błyskotliwych dygresji, a nawet skłonności do sentencji styl książki zdobył uznanie ekspertów i czytelników, czego wyrazem są prestiżowe nagrody literackie – Nike, a także przyznawana w Radomiu Nagroda im. Witolda Gombrowicza.

W kilkunastu krótkich rozdziałach Marcin Wicha dzieli się fragmentem życia, ocala matkę przed zapomnieniem i buduje rodzinny pomnik *trwalszy niż ze spiżu*. Pisząc o tym, co prędzej czy później spotyka każdego z nas, obnaża lęk przed stratą i przed zapomnieniem. Wskazuje na to, czego nie da się wyrzucić – na wspomnienia, ale przede wszystkim pisze książkę, która porusza.

<http://s.lubimyczytac.pl/upload/book/4385000/4385143/572>
728-352x500.jpg

ŚWIĘTA®

Kiedy 1 listopada już dawno zostawiliście za plecami, ale w mieście znów robią się olbrzymie korki, świat za oknem powoli zaczyna przypominać dziewiąty krąg piekła, wychodząc na klatkę schodową, czujecie nachalnie wdzierający się do nozdrzy zapach mandarynek, a w telewizji wesóły grubas w czerwonej czapce namawia was do wzięcia kredytu, to wiadomo, że rozpoczął się już magiczny czas oczekiwania na przesilenie zim... Święta Bożego Narodzenia.

25 grudnia został ustanowiony świętem narodzin biblijnego Jezusa, zastępując w starożytnym Rzymie dzień urodzin Mitry – irańskiego boga wojny, a w państwie Mieszka I - święto zimowego przesilenia. Z czasem do polskiej tradycji zaczęły przenikać zwyczaje zaczerpnięte z innych krajów (np. pochodzący z Niemiec zwyczaj ozdabiania iglastych drzewek), a w wyniku ciągle trwającej globalizacji Święta zupełnie zmieniły swoją dotychczasową formę.

Obecnie, tracąc swój pierwotny, religijny charakter, stały się ogólnosiwiatowym, kapitalistycznym manifestem wiemych kultowi konsumpcji. Nawet w Polsce, w której większość społeczeństwa deklaruje się jako katolicy, daje o sobie znać

święteczny szal niemający wiele wspólnego z tradycją. Reklamami wynoszącymi „mieć” ponad „być”, w których „magia świąt” jawi się jako satysfakcja z zakupu dużej ilości prezentów dla rodziny i przyjaciół, jesteśmy bombardowani już od listopada, a przechadzając się po galerii handlowej, można odnieść wrażenie, że trafiło się w sam środek bitwy pod Lenino. Rodzinne kłótnie o kolor i kształt znicza to tylko namiastka, marny trening przed tym, co przychodzi pod koniec roku. Bo przecież obecnie chodzi głównie o spotkania z rodziną (również z tą, z którą widziecie się tylko raz do roku i nawet nie pamiętacie, kim dokładnie są). Pominę tutaj historie o wymuszonych uśmiechach i standardowym zestawie pytań przy wigilijnym stole – nie zawsze jest tak tragicznie. Święta można spędzić w przyjemnej atmosferze i z pełnym żołądkiem, odcinając się od sakralnego charakteru wydarzenia, co z chęcią robią zwłaszcza ci, którzy nie mają religijnych powodów do celebrowania, a pcha ich do tego jedynie społeczny przymus.

Dla każdego to wydarzenie jest czymś trochę innym i każdy z was ma prawo te trzy dni spędzić wedle własnego uznania (przynajmniej w teorii), jednak mimo wszystko nie da się oprzeć wrażeniu, że jest to coś aż nazbyt płytkiego, te całe Święta. Czy

cieszymy się jeszcze z dawania, czy jesteśmy nastawieni tylko na to, by otrzymać jak najwięcej? Czy tradycja, którą tak bardzo Polacy lubią się szczyścić, jest jeszcze świadomie kultywowana, czy są to raczej działania wynikające z przyzwyczajenia? Dlaczego ten czas nie cieszy nas już tak, jak dawniej? Przyczynami mogą być przeróżne czynniki, zaczynając od powszechnej liberalizacji społeczeństwa i umniejszającej się systematycznie wagi tradycji, na ludzkim egoizmie i chęci zysku kończąc. O ile to pierwsze uznałbym za pozytyw, o tyle w tym przypadku Święta są pretekstem do pokazania się uwolnienia tej bardziej altruistycznej strony swojej osobowości, którą zazwyczaj trzymacie krótko. Oddając pieniądze na wszelkiego rodzaju fundacje lub po prostu epatując światłem pozytywnej energii wśród grudniowych ciemności, możecie sprawić, że dla kogoś perspektywa nadciągającego Nowego Roku stanie się bardziej znośna.

Do 25 zostało jeszcze trochę czasu, który warto wykorzystać na przemyślenie własnych wartości i stosunku do świata oraz zrzucenia jarzma narzucanych przez innych form. Pamiętajmy, byśmy sami trzymali nasze poglądy na wodzy podczas Świąt, a także przez cały rok. Wesolego przesilenia zimowego!

Natalia Pacek 3C

Paryż jakiego nie znacie!

Pod koniec września bieżącego roku dwie humanistyczne klasy z naszego liceum wzięły udział w wycieczce do samego serca Francji – Paryża. To miasto, uchodzące za jedno z najpiękniejszych pod względem architektury, jest ważnym ośrodkiem światowej kultury i sztuki.

Wspominając niedawny pobyt w tym mieście, chciałabym ponownie

móc spacerować się wąskimi uliczkami, wypić filiżankę kawy w jednej z przytulnych kawiarenek i zjeść croissanta.

Każde miejsce, jakie odwiedziliśmy, miało swoją niepowtarzalną atmosferę. Podczas zwiedzania Pałacu Wersalskiego, uznawanego za wzorzec doskonałej budowlanej przeszłości, przeszliśmy przez najpiękniejszą jego część – Salę Lustrzaną, ukazującą przepych

dawnych władców Francji. Mieliśmy również okazję na własne oczy obejrzeć słynną Monę Lisę Leonarda da Vinci i posąg Wenus z Milo znajdujący się w Luwrze – jednym z największych muzeów świata.

Mieliśmy dużo okazji do spacerów po zatłoczonych ulicach Paryża. Podczas nich mijaliśmy wiele charakterystycznych miejsc takich jak Centrum Georges Pompidou czy ogrody Tuileries wypełnione licznymi

rzeźbami. Uroku uliczkom dodały wszechobecne balkony, jeden piękniejszy od drugiego, wypełnione kolorowymi doniczkami.

Ogromne wrażenie zrobiła również gotycka Katedra Notre Dame, znana choćby z powieści Victora Hugo. Wypełniona przykuwającymi wzrok kolorowymi witrażami i gargulcami wpatrzonymi w wielkie miasto. Oczywiście, nie obyło się bez wjazdu na sam szczyt Żelaznej Damy. Wieża Eiffla widoczna z każdego zakątka Paryża ukazuje zapierającą

dech w piersiach panoramę miasta, mimo że sama w sobie nie jest najpiękniejszym zabytkiem. Chyba że jest wieczór i zaczyna się na niej świetny pokaz!

Cały Paryż jest pełen kontrastów: szykowny i elegancki, a zarazem pełen bałaganu oraz wszechobecnego kiczu.

Ostatni dzień naszego zwiedzania spędziliśmy w artystycznej dzielnicy Montmartre, przepelnionej stoiskami malarzy i artystów

ulicznych. Podziwialiśmy charakterystyczne wejścia do metra i udaliśmy się pod znajdującą się na niewielkim wzgórzu Bazylikę Sacré Coeur.

„Paryż wart jest mszy” powiedział kiedyś Henryk IV Burbon. Jego stwierdzenie jest wciąż aktualne. Mimo że wielu ludzi uznaje to miasto za przereklamowane, warto przynajmniej raz zagłębić się w to, co ono oferuje. Mam nadzieję na rychły powrót do Paryża, by na nowo odkryć jego urok i tajemnice.

Amelia Pudzianowska 2E

Proza poranka

Mijasz ją codziennie. Gdy dźwiga ciężką siatkę, wchodząc po schodach na czwarte piętro. Gdy jedzie autobusem do pracy i nerwowo stuka palcem wskazującym o szybę, zastanawiając się, co ugotować na obiad. Gdy posyła ci niezrozumiałe spojrzenie, jakby chciała coś powiedzieć, lecz tak naprawdę nie może znaleźć słów.

Matka. Własna. Cudza. Nietrudno dostrzec ten jednoczący pierwiastek macierzyństwa, który scala wszystkie kobiety naznaczone piętnem wiecznej miłości do swoich dzieci. W ich spojrzeniu, sposobie poruszania się, gestach można wyczytać jak z otwartej książki, że jest na świecie ktoś, za kogo oddałyby życie.

Szczególnie chciałabym zwrócić uwagę na niezwykłą postać, jaką jest Nina Kacew. Nina była matką. Można powiedzieć o niej także wiele innych rzeczy, na przykład, że była nadopiekuńcza, nie zrównoważona psychicznie, nietaktowna. Nie sposób jednak pominąć ogromnej miłości, jaką darzyła swojego potomka. Swoje jedyne dziecko kochała tak bardzo, że niemal odcięła je od świata, zamykając w ciasnym kręgu swoich własnych ambicji. Nic dziwnego, że jej syn Romain Kacew, nabawił się emocjonalnej klaustrofobii i nawet po śmierci matki był zmuszony żyć pod jej dyktando.

Tę niezwykłą historię relacji matki i dziecka w piękny sposób ujmuje film „Obietnica poranka”. Nina w końcu dopięła swego i jej ukochany syn sprostał przyszłości, jaką dla niego

ułożyła. Warto wybrać się na ten film wszystkim, którzy kiedyś muszą przejść przez tę drogę i przekonać się, jak wielkim cierpieniem okupione jest podążanie za cudzymi marzeniami. Myślę, że to dzieło jest niezwykle ukłonem w stronę wszystkich kobiet dźwigających jarzmo macierzyństwa. Oraz wszystkich dzieci, które muszą dźwigać brzemień w postaci oczekiwań swoich matek.

Codziennie mijamy wiele nieznanym matek-bohatek. Zapewniam Cię jednak, drogi czytelniku, że Niny Kacew nie mógłbyś minąć ot, tak. Następnym razem, widząc na ulicy krzykliwą kobietę ciągnącą za rękę zdezorientowane dziecko, przystań przynajmniej na chwilę i oglądając się za tą dwójką, zdejmij z głowy kapelusz, aby złożyć niemy hołd



<https://cdn.natemat.pl/6920e4a04aaec3e78636cb1468af544b,780,0,0,0.jpg>

Stulecie niepodległości w naszej szkole
Polsko, kolejnych szczęśliwych stu lat życzę „starsza siostra”!

11 listopada 1918 r. to symboliczna data, która stała się dla Polski dniem upamiętniającym odzyskanie upragnionej niepodległości. Nasza szkoła, która dla odrodzonego państwa jest jakby „starszą siostrą” (wszak w tym roku kończy już 112 lat!), nie mogła przejść obojętnie obok tak ważnej daty.

W ramach świętowania 100-lecia wybiecia się na niezależność, nasze liceum włączyło się m. in. w ogólnopolskie akcje. Już na początku listopada wielu uczniów naszej szkoły zapalało znicze w całym regionie na mogiłach żołnierzy oraz przy pomnikach upamiętniających patriotyczną walkę o wolność kraju. Włączyliśmy się również w akcję „100 pozdrowień na stulecie niepodległości”. Uczniowie wysłali kolorowe karty do stu szkół w Polsce. Adresaci nie pozostali dłużni i przysłali nam również ogromną liczbę pocztówek z serdecznymi życzeniami i zaproszeniami do różnych części naszego kraju. Wystawę wszystkich przysłanych widokówek można wciąż oglądać na półpiętrze szkoły przy popiersiu płk. Czachowskiego.

Główna część obchodów została przeprowadzona w piątek, 9 listopada. Wtedy to o godz. 11:11

wszyscy uczniowie i nauczyciele III LO, zebrani w sali gimnastycznej, odśpiewali cztery zwrotki „Mazurka Dąbrowskiego”. Śpiewającym towarzyszyła ogromna, 50-metrowa flaga, rozpostarta na trybunach hali. Tuż po podniosłej uroczystości, część zebranych przeniosła się do sali 214, gdzie został zorganizowany konkurs recytatorski pt. „III LO w hołdzie dla Niepodległej”. Pośród patriotycznej scenografii kilkunastu uczniów prezentowało utwory polskich twórców. Ostatecznie, po podliczeniu wszystkich punktów, jury pod przewodnictwem Pani Dyrektora Danuty Sawickiej wskazało

zwycięzców konkursu. I miejsce zajęła uczennica kl. III G Wiktoria Rafalak, II miejsce - Julia Krężel z kl. IB, zaś III miejsce – Anita Mularska z kl. IB.

Na budynkach większości szkół w Radomiu 11 listopada pojawił się jakiś patriotyczny akcent. Na przykład na Zespole Szkół Plastycznych im. Józefa Brandta mogliśmy podziwiać iluminację świetlną, na Zespole Szkół Samochodowych pojawił się patriotyczny mural. Na balkonie naszego liceum zawisła za to ogromna flaga oznaczająca, że tego dnia świętujemy wszyscy, ponad podziałami.



Fotografia Julii Ziembickiej

Olga Sołtykiewicz 3C

Nagroda Radia ZET im. Andrzeja Woyciechowskiego

Zbudowałem taką definicję, którą stosuję na własny użytek. Dziennikarstwo to umiejętność, a może bardziej sztuka zdejmowania masek.

Autorem przytoczonych słów jest Andrzej Woyciechowski – dziennikarz, publicysta, założyciel Radia ZET, autorytet dla wielu reporterów. Prowadził wywiady polityczne „Gość Radia ZET” oraz pierwszy polski talk-show „Na każdy temat” w Polsce. Laureat Wiktora w 1994 r. i laureat Nagrody Kisiela w 1995. W 10. rocznicę jego śmierci

(2005 r.) Nagrodę im. Woyciechowskiego przyznano po raz pierwszy, w celu uhonorowania dziennikarzy, którzy docierają do prawdy, łamią stereotypy i nie boją się ryzykować.

Jak co roku konkurencja była bardzo duża. Z jedenastu nominowanych wyłoniono trójkę, która walczyła o prestiżową statuetkę.

Byli to: Bartosz Głuszak za reportaż „Superwizjera” telewizji TVN „25 lat za niewinność”; Paweł Reszka za książkę „Mali Bogowie 2” oraz trójka dziennikarzy Bertold Kittel, Anna Sobolewska i Piotr Wacowski za głośny reportaż „Polscy neonaziści”. To właśnie Ci ostatni wrócili do domu ze statuetką. Kapituła, w której zasiada m. in. córka Woyciechowskiego, uznała, że reportaż ten zasługuje na szczególne wyróżnienie. Ukazuje on

obraz skrajnej prawicy. Dzięki ukrytej kamerze widzowie mogą obejrzyć urywki z obchodów urodzin Adolfa Hitlera czy demonstracje ruchu narodowego w centrum Katowic, gdzie wieszano na szubienicach wizerunki polskich europarlamentarzystów. Trwający niecałe 30 minut reportaż jest wstrząsający. Pokazane spotkania, koncerty, imprezy wydają się odrealnione. Trudno wyobrazić sobie, że takie sytuacje mogą wciąż mieć

miejsce. Reportaż jest dostępny dla każdego, bez problemu można go znaleźć w Internecie. Jest to jeden z tych filmów, które należy zobaczyć, aby być świadomym obywatelem i poznać realia polskich organizacji. Jednocześnie zachęcam do zapoznania się z innymi reportażami, stworzonymi przez nominowanych dziennikarzy, gdyż poruszają ważne problemy społeczne, które powinny być nagłaśniane.

Weronika Sadownik 1E

„W jego oczach” – recenzja filmu

Ostatnio obejrzałam wraz z moją klasą film „W jego oczach”. Reżyserem tego filmu jest Daniel Ribeiro. Powstał on w Brazylii, gdzie często poruszane są tematy dotyczące osób LGBT.

Niewidomy chłopak – Leonardo, mieszka z rodzicami w Sao Paulo. Jego przyjaciółką jest Giovana. Uczą się razem w jednej szkole. Wolny czas spędzają na opalaniu się, pływaniu w basenie i pogawędkach o miłości. Ona chciałaby przeżyć wakacyjny romans. On nie może się doczekać pierwszego pocałunku. Nic jednak nie wskazuje na zmiany w ich monotonnym życiu, dopóki w klasie nie pojawia się nowy chłopak –

Gabriel. Pozornie rodząca się przyjaźń zamieni się w coś jeszcze piękniejszego.

Ja i moi przyjaciele z klasy byliśmy bardzo pozytywnie zaskoczeni tym, jak reżyser przedstawił otoczenie chłopca. W filmie możemy zauważyć, że nie dochodzi do aktów homofobii. Nawet reakcja Giovanni na homoseksualne wyznanie Leo wynika bardziej z zaskoczenia niż z niechęci do gejów. Relację dwóch bohaterów możemy określić mianem czystej miłości. Miłości młodych ludzi, którzy są jeszcze zagubieni, niepewni, niedoświadczeni przez życie. Dopiero co, zresztą, odkrywają oni samych siebie. Ponadto, ciekawą kwestią pozostaje fakt, że ani razu nie padają słowa „Kocham cię”, a i tak wiadomo, jak głębokie i ciepłe uczucie łączy

dwóch bohaterów. Uważam, że film porusza bardzo kontrowersyjne tematy. Przedstawia dwóch chłopców, którzy zostali połączeni miłością, którzy nie ukrywają tego. W naszym kraju jest to wciąż temat tabu. Tytuł zawiera w sobie dwie odmienne wartości takie jak przeciwieństwo i podobieństwo. Skupiając się na słowie „oczy”, mamy przeciwieństwo w postaci niewidomego Leo i widzącego Gabriela. Jednak z kontekstu tytułu i filmu można wywnioskować, że obaj bohaterowie stali się w swoich oczach bliscy i ważni. Film ten zrobił na mnie ogromne wrażenie. Bardzo podobała mi się naturalna gra aktorów odtwarzających główne role. Myślę, że jeszcze kiedyś powrócę do tej produkcji.

Hubert Popis 1E

„Nie dostaliśmy Polski za darmo”- klasy Ie i Iie w teatrze

Dnia 28 listopada 2018 roku uczniowie klasy Ie i Iie wraz z nauczycielkami, p. Anną Kołodziejką, p. Joanną Woźniak oraz p. Katarzyną Wesołowską, wybrali się na spektakl pod tytułem „Nie dostaliśmy Polski za darmo”, którego premierę można było zobaczyć 9 listopada br. Przedstawienie odbyło się w Ośrodku Kultury i Sztuki „Resursa Obywatelska” w Radomiu. Występowali w nim młodzi aktorzy z Teatru Poszukiwań. Reżyserem oraz twórcą scenariusza jest wieloletni i doświadczony aktor p. Włodzimierz

Mancewicz, któremu pomagała p. Katarzyna Sasal. Jak mówi sam reżyser, prace nad spektaklem trwały blisko rok. Wspomina on również, że starał się odnaleźć odpowiedź na pytanie, czy Józefowi Piłsudskiemu udało się „porwać za sobą naród, wznieść go ponad lenistwo, ciemnotę, partyjną nienawiść, wznieść do wyżyn, gdzie panuje doskonałość?”. Poza grą aktorów, nieodłącznym elementem widowiska był ekran, na którym wyświetlano fotografie przywódców z okresu II Rzeczypospolitej, m. in. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz dokumenty historyczne takie, jak: listy, depesze i przemówienia. Spektakl opierał się w głównej mierze na

przedstawieniu informacji dotyczących ówczesnej sytuacji politycznej w kraju. Nie zabrakło również pieśni patriotycznych. Przedstawienie miało na celu ukazać i przybliżyć uczniom, jak wyglądał nasz kraj w latach 1914-1935. Dzięki obejrzeniu spektaklu dowiedzieliśmy się, jak ludzie pragnęli odzyskać niepodległość oraz jak długo musieli o nią walczyć. Postać Marszałka Piłsudskiego została przez nas zapamiętana, podobnie jak postać Romana Dmowskiego, Wojciecha Korfańtego czy też Gabriela Narutowicza. Dla klas o profilu humanistycznym jest to dobra lekcja historii.

KOMIKSY

